

LEKTURY KRESOWE

Kufer na plecach



Krzysztof Masłoń
krytyk literacki
„Rzeczpospolitej”
k.maslon@rp.pl

„Wiek mijają, a my nie mamy sposobu na tę cholerną nadaremność istnienia poza zapisywaniem jej we wszelkich możliwych wariantach” – to zdanie Eustachego Ryłskiego wybrał na motto do swoich wspomnień Jerzy Beski, opolski malarz, grafik i scenograf. Ma 80 lat i – jak pisze – obce są mu pisarskie ambicje. A jednak chwycił za pióro, „być może wśród nie całkiem jasnych powodów, dla których spisałem wspomnienia – tłumaczy – jest i ten, żeby cząstka mojego świata zachowała się choćby w tej skromnej formie”. Tak powstało wydane kilka tygodni temu „Moje Podole 1930 – 1945” (Wydawnictwo Nowik sp. j., Opole 2010).

Na okładce niewielkiej, mniej niż 100 stron liczącej, książeczki widnieje drewniany kufer podróżny. Dziś nie spotyka się takich. Przywiózł go w 1921 roku z Ameryki ojciec Jerzego Beskiego – Michał, gdy po ślubie z krajanką, Teklą Kalińską, postanowił zlikwidować swoje interesy w Chicago i wrócić w rodzinne strony. Za przywiezione pieniądze kupił ziemię i dom w Trembowli, w którego części urządził warsztat krawiecki. Miał skończone kursy zawodowe w pobliskich Kopyczyńcach i samym Wiedniu, poza tym praktykę w Ameryce, gdzie był kroczyzm w dużym zakładzie. W Trembowli zatrudnił sześciu pracowników i zabrał się do szycia garniturów. Otworzył nawet sklep z gotowymi ubraniami, ale się nie dorobił. Rodzina żyła skromnie i oszczędnie.

1939 rok przyniósł zapowiedź katastrofy, która nastąpiła cztery lata później. Skutki zajęcia Trembowli przez Sowieców nie ograniczyły się do zmiany nazwy ulicy, przy której mieszkali: z Zosi Chrzanowskiej (polskiej Joanny d’Arc, która według legendy przeciwstawiła się potędze tureckiej) na Józefa Stalina. Cudem Michał Beski nie został wywieziony, eksmitowano ich jednak jako „burżujów”, a majątek skonfiskowano. Cóż, krawiec nie mógł zapłacić nałożonej na niego kontrybucji w wysokości 10 tys. rubli. Wstyd powiedzieć, nie mógł zebrać i 100 rubli. A zaświadczenie o „nałożonym podatku” znalazło się w kufrze przywiezionym przez ojca

Jerzego Beskiego z Ameryki, a następnie przez jego synów – Jerzego i Stanisława – z Podola na Śląsk Opolski.

„Na tym kufrze są dwa zatraski chwytające wieko – opowiada Jerzy Beski. – Sprężyscie zaskakując i odskakując, zatraski wydają ostry ni to świst, ni to zgrzyt. Nie wiem, dlaczego lubiłem ten dźwięk i często, do znudzenia, wprawiałem te dziwne instrumenty w ruch. Mogę to robić i teraz, po upływie prawie 80 lat. Kaprys losu zrządził, że z całego majątku rodziny ostał się tylko ten kufer, ten jeden jedyny przedmiot”.

Kazimierz Wierzyński, znakomity polski poeta, jeden z najlepszych tomów wierszy, z 1964 roku, zatytułował „Kufer na plecach”. Oto fragment tytułowego utworu:

*Kufer, mój wielki majątek,
Którego tutaj mam bronić,
Normalny nieszczęścia początek
I obłąkany koniec.*

*Kufer starych zjełczałych dzieci,
Gotowych dalek dziecińniec i głupiec
I wśród niezdatnych na nic rupiec
Samotność dzika, gorycz nostalgii,
Najrozpaczliwszy rupiec.*

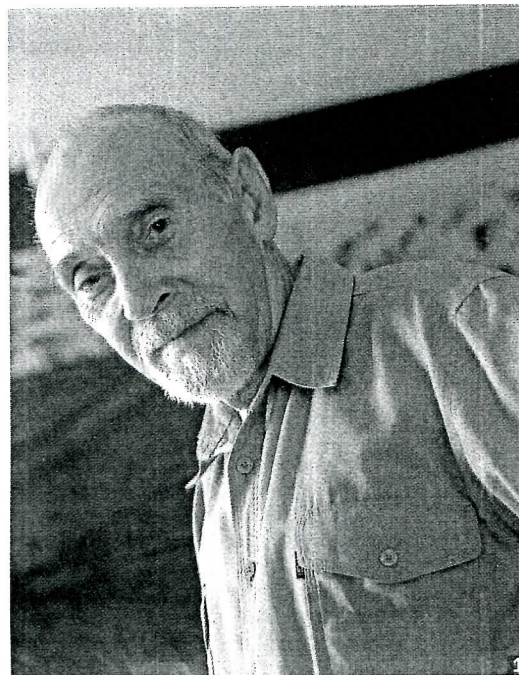
*Psie wycie za moją ziemią karpacką,
Spazm do którego wstyd mi się
przynąć –*

*I przeprowadzka za przeprowadzką,
Z Ameryki do Europy,
Z Europy do Ameryki,
Kufer na plecach,
Schodzone stopy,
Ojczyzna.*

*Taki jest bagaż. Taki wojaż,
Taki mój rozkład jazdy:
Wszystkie strony świata otwarte
A wyjścia z żadnej.*

*Taki jest potrzask. Ani co wziąć stąd
Ani z czym dobiec na koniec:
Strych mój i powrót,
Zguba i miłość,
Której zabić nie umiem
Ani obronić.*

Jerzy Beski miał 15 lat, a jego brat Stanisław 18, gdy w 1945 r. opuszczali rodzinne strony. Rodziców stracili dwa lata wcześniej, ojciec zmarł wkrótce po śmierci matki po nieudanej operacji zapalenia ucha. Chłopcy, zdani w gruncie rzeczy tylko na własne siły, przeżyli pogromy dokonywane przez ludzi



w mundurach ukraińskich, rosyjskich i niemieckich. Ich dom zniszczyła niemiecka bomba w 1944 r., to co najgorsze przeżyli w wiosce, z której pochodzili rodzice – Warwaryńcach. Byli świadkami zagłady Żydów, przymusowych wywózek, mordów banderowców na Polakach. Niejednokrotnie sami stawali twarzą w twarz ze śmiercią. Udało im się, mieli szczęście... Nie sprawdziły się słowa piosenki, którą dobrze zapamiętali:

*Kryształowa czasza, srebri maja kresz,
Pyty czy nie pyty wsio jedno pomresz.*

Repatriacja kosztowała ich butelkę wódki, za którą sowiecki komendant transportu wpisał ich na wolne miejsca w stosownym dokumencie...

Gdy w 1949 r. w zielonogórskiej wsi odnaleźli się z wujostwem z Warwaryńców, od razu zapytali, co się stało z ich ukochanym psem Doboszem. Ciotka próbowała naprędce sklecić jakąś w miarę wiarygodną historię, ale nie bardzo jej się to udało. A prawda była taka: kiedy kuzyni opuszczali rodzinne progi, w bramie minęli się z przesiedleńcami z Łemkowszczyzny, którzy weszli w posiadanie ich gospodarstwa. Najprawdopodobniej więc Dobosz służył odtąd następnym panom. „Tylko on jakoś żył dalej na swoim” – kończy swoje wspomnienia Jerzy Beski.

1. Jerzy Beski